Nr 462. Kraków, Sobota 17. Października 1914. Rok XXXIII

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 3 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupcsyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Pochód moskiewski.

Fala zalewu nowożytnych Hunów, która ogarnęła nasz kraj, cofnęła się w swoim niszczycielskim biegu, napotkawszy naturalną zaporę w postaci bohaterskiego oporu naszej armii. Nie pora w chwili obecnej omawiać rozmiary klęski i zniszczenia, jaką moskiewski najazd spowodował. Ocenić je można zaledwo w drobnej cząstce, bo jeszcze znaczna część kraju znajduje się w ręku wroga i nie możemy mieć nawet przybliżonego pojęcia, jak ona w chwili obecnej wygląda i po wkrótce już spodziewanem ustąpieniu Rosyan wyglądać będzie. Ale już pierwsze oględziny tych przestrzeni i miejscowości, z których oręż nasz wyparł nieprzyjaciół, dają miarę tego strasznego spustoszenia, jakie on po sobie zostawił.

Wiadomo, że wojna jest jednem z największych nieszczęść dla kulturalnego i pokojowego rozwoju kraju i jego życia gospodarskiego. Wiadomo, że niesie ona klęski i pożary, zniszczenie dobytku i ogrom ofiar w ludziach, wiadomo, że straszniejszemi od ognia, rabunku i spustoszeń wszelakiego rodzaju są jej następstwa, które na lata całe hamują rozwój krajów, ale wiadomo także, że postęp idei humanitarnej ludzkości zdziałał dla złagodzenia nieszczęść i skutków wojen bardzo wiele. Działalność stowarzyszeń pokoju, konferencyj międzynarodowych w Hadze, stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, uznana i szanowana przez wszystkie mocarstwa, stała się prawem obowiązującem nawet w wojnie i jeżeli na co ludzkość z chlubą powołać się może w dziedzinie usiłowań złagodzenia okropności wojny, to na dodatnie skutki wymienionych instytucyj, opierających się na czystym humanitaryźmie, wywalczonym przez dorobek kulturalny wieków i pokoleń.

Mieliśmy prawo spodziewać się, mieliśmy nawet podstawy przypuszczać po słyszanych zapewnieniach i odezwach naczelnej komendy rosyjskiej do Polaków, że Rosyanie zachowają się w opanowanym kraju naszym, jako zwycięzcy wprawdzie, ale jako ludzie, którym nie obcą jest kultura europejska i pojęcia humanitarne. Tymczasem urzędowe doniesienia władz naszych, powracających na swe stanowiska do oswobodzonych z pod najazdu miejscowości, stwierdzają już po pierwszem pobieżnem sprawdzeniu stanu kraju, że najazd rosyjski pozostawił wszędzie, gdzie przeszedł, zniszczenie, pożogę i kompletną ruinę kraju. Kwitnące wsie, zamożne dwory, zakłady przemysłowe, a nawet miasta i miasteczka przedstawiają obraz najstraszniejszego zniszczenia. Kędy przeszła fala wroga, pozostały zgliszcza i pożary, lała się krew ludzka i łzy, szła niedola i nieszczęście. Dziesięciu lat nie starczy, aby powetować te klęski i straty, jakie odniósł biedny kraj nasz w tym do niedawna błogosławionym roku, który przyniósł wyjątkowo najwspanialsze urodzaje.

Czego nie zrabowały wojska rosyjskie w naturze, to strawiły umyślnie wzniecane pożary, czego nie zmiótł huragan bitew, to padło ofiarą zachłanności i dzikości wroga, który wbrew zasadom i pojęciom prawa międzynarodowego, zagarniał prywatną własność włościan, dworów i mieszczan bez względu, że to były ostatki mienia lub ostatki własności i plonu na wyżywienie rodzin lub na zasiew przyszłoroczny przeznaczone.

Najpiękniejsze, najlepiej zagospodarowane dwory i majątki, najdostatniejsze wsie padły ofiarą, a ludność włościańska, łudzona obietnicami zwolnienia od podatków, wolności i dobrobytu, otwarła ze zdumieniem oczy na tę rzeczywistość.

A ci, co tego byli sprawcami, głosili, że idą w imię hasła „oswobodzenia ludności polskiej i ruskiej z pod jarzma niemieckiego".

Ale ta ludność dość wcześnie miała sposobność poznać prawdę i przekonać się, czego od błogich rządów carskich spodziewać się może. Najazd na Galicyę, spustoszenie kraju, rabunki, mordy i pożogi, zniszczenie miast, zagrabianie prywatnej własności: oto etapy pochodu dobrodziejstw tych „oswobodzicieli".

Rosya urzędowa pochodem na Galicyę i Prusy Wschodnie, pochodem, który w historyi będzie napiętnowany mianem pochodu nowożytnych Hunów, wystawiła najwymowniejsze świadectwo swojej kulturze i swoim dążeniom do spełnienia misyi cywilizacyjnej wśród Słowian.

Walki od Starego Sambora do ujścia Sanu.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 17 października.

ogłaszają dnia 16 października w południe:

Walki na naszym całym froncie od Starego Sambora aż do ujścia Sanu trwały także wczoraj.

Walki w przełęczach karpackich.

W Marmaros oddziały ścigające nieprzyjaciela zajęły Raho.

W dolinie Czarnej Bystrzycy Rosyanie pobici przez nasze wojska koło Rafajłowa cofają się ku Zielonej.

Zastępca szefa sztabu generalnego, **von Hoefer,** generał major.

—o—

Miejscowość Raho znajduje się w komitacie Marmaros na północny wschód od Marmaros Sziget.

Rafajłowa leży na północ od Koeroesmezoe, po stronie galicyjskiej, nad rzeką Czarną Bystrzycą. W odległości kilkunastu kilometrów od niej w kierunku na północny wschód znajduje się Zielona.

—o—

Sprawozdawcy wojenni w Przemyślu.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 17 października.

Z kwatery prasowej wojennej donoszą:

Zebrani w kwaterze prasowej wojenni sprawozdawcy przybyli we wtorek dnia 13 bm. wieczorem do twierdzy Przemyśla.

—o—

Odznaczenie obrońcy Przemyśla.

Wiedeń. „Dziennik rozporządzeń dla c. i k. armii" ogłasza:

Cesarz nadał order żelaznej korony I klasy z dekoracyą wojenną, z uwolnieniem od taksy, marszałkowi polnemu porucznikowi K u s m a n k o w i, komendantowi twierdzy w Przemyślu, w uznaniu bohaterskiej obrony twierdzy przeciw nieprzyjacielskim atakom, wykonywanym z wielką liczebną przewagą i zaciętością.

Bitwy w Królestwie Polskiem.

„Wiener Allg. Ztg." podaje następującą wiadomość „Morning Post" z P e t e r s b u r g a:

Co do operacyj wojennych w Rosyi, panuje tu zupełna tajemnica. Wojska koncentrują się i przygotowują do o l b r z y m i e j b i t w y, która rozmiarami przewyższy wszystko, co się dotychczas działo w tej wojnie. Zapewne upłynie jeszcze z tydzień, zanim doczekamy się ważniejszych wiadomości.

„Frankf. Ztg." podaje znów taką informacyę medyolańskiego „Secolo" z Petersburga:

Na lewym brzegu Wisły r o z p o c z y n a s i ę o g r o m n a b i t w a na froncie 200 klm., od Sandomierza aż do okolic, odległych od Warszawy, na jakich 100 klm. Rosyanie twierdzą, że siły niemieckie są bardzo liczne, spodziewają się jednak, że zagrodzą im drogę do Warszawy. (Mowa jest tutaj prawdopodobnie o bitwie na linii Dęblin—Warszawa, w której Rosyanie ponieśli klęskę. Przyp. Red.)

Zwycięstwo pod Toronya.

Dzienniki wiedeńskie podają następującą wiadomość budapeszteńskiego „Az Estu" o walkach na Węgrzech pod Toronya:

Rosyanie ponieśli tu klęskę i musieli się w ucieczce cofnąć przez granicę Galicyi. Otoczeni z trzech stron, bronili się zrazu energicznie, ale gdy stracili jedno działo, a dwa działa mieli roztrzaskane, dalszy opór był niemożliwy. Musieli przekroczyć granicę Galicyi z powrotem, a nasze wojska ich ścigały. Kilka mniejszych rosyjskich oddziałów oderwało się od głównego wojska, nasze patrole i żandarmerya urządziły za nimi pościg.

Odparcie ataku Rosyan pod Ełkiem.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 17 października.

(Biuro Wolffa.) Generalny sztab donosi:

Wielka kwatera główna dnia 16 w południe:

Rosyanie usiłowali 14 bm. znowu zawładnąć Ełkiem, ale ataki ich odparto. Wzięto przy tem 800 jeńców, jedno działo i trzy karabiny maszynowe.

Zajęcie Bruegge i Ostendy.

Bruegge obsadziły nasze wojska 14 b. m. a Ostendę 15 b. m.:

Walki w okolicy Reims.

Gwałtowne ataki Francuzów w okolicy północno-zachodniej od Reims zostały odparte. Francuzi donoszą w swych urzędowych sprawozdaniach, że robią widoczne postępy w różnych miejscach frontu np. koło Berry Aubac na północny zachód od Reims. Te wiadomości nie odpowiadają w zupełności prawdzie.

Bomby niemieckie w St. Omer.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 17 października.

„Times" donosi z Calais, że **niemiecki aeroplan rzucił bombę w poniedziałek na Saint Omer (w Normandyi), która zabiła dwie osoby, a zraniła 6.**

Zestrzelenie angielskiego aeroplanu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 17 października.

Jak dzienniki poranne donoszą, wylądował koło Peron, w północnej Francyi, angielski aeroplan, zmuszony do tego przez artyleryę. Dwóch bawarskich żołnierzy zabrało pasażerów aeroplanu do niewoli. Okazało się, że jednym z nich był Grey, brat angielskiego sekretarza stanu.

Rządy niemieckie w Belgii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Amsterdam, 17 października.

„Rot. Courant" donosi z Sas van Gent:

Niemcy wzywają wszędzie mieszkańców, aby nie uciekali. Wojsko otwiera zamknięte domy, aby się tam ulokować, jednakże niczego nie niszczy. Nawet obrazy belgijskiej pary królewskiej bywają pozostawiane na miejscu, gdzie je mieszkańcy zostawili. Za wszystko się płaci, mniejsze kwoty gotówką, większe bonami.

Rozbrojenie gwardyi obywatelskiej.

Amsterdam, 17 października.

„Handelsblad" donosi:

Gwardya obywatelska została rozbrojoną. Komendant uwolnił ją następującemi słowami: „Spełniliście swój obowiązek, nie wolno wam teraz walczyć poza granicami Belgii". Sprawcie sobie ubrania cywilne i wracajcie do domu". Wielu też tak uczyniło.

Portugalska pomoc dla Anglii.

Jak już pisaliśmy, wiadomość, że Portugalia zamierza, w skutek starań angielskich, stanąć wreszcie zbrojnie u boku Anglii, wywołała w Niemczech raczej humorystyczne wrażenie. Wiadomości późniejsze, jakie ogłaszamy poniżej, o siłach portugalskich na pomoc Anglii, wykazują, że istotnie przeciwnik to niezbyt straszny.

„Tribuna" ogłasza interview swego redaktora z posłem portugalskim w Rzymie. Z rozmowy tej wynika, że posiłki portugalskie dla Anglii, któreby rząd portugalski ewentualnie wysłał na plac boju we Francyi, ograniczają się do 16.000 ludzi; przywódca tego korpusu jest już wyznaczony, jest nim Jaime Leikao De Castro, uważany za jednego z najzdolniejszych generałów portugalskich.

Ten posiłkowy korpus portugalski walczyłby w północnej Francyi, na skrajnem lewem skrzydle sprzymierzonej armii anglo-francuskiej. Składać się on ma przedewszystkiem z artyleryi. Zarząd armii portugalskiej nabył niedawno w zakładach Schneidera w Creuzot 36 bateryj po 6 dział 7½ centymetrowych. Ta artylerya wyjechałaby do Francyi i stanowić ma pierwszą część korpusu posiłkowego w sile 5.300 ludzi.

Ameryka przeciw pożyczce angielskiej.

„Reichspost" donosi:

Amsterdam, 14 październka.

Doniesienia kablowe prasy holenderskiej z Nowego Jorku stwierdzają, że rząd Stanów Zjednoczonych ze względu na zasadę neutralności zaprotestował przeciwko zamierzonemu ulokowaniu pożyczki angielskiej w Stanach Zjednoczonych.

Zgon margr. di San Giuliano.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym, 17 października.

(Ag. Stef.) **Minister spraw zagranicznych San Giuliano zmarł wczoraj o godz. 2 m. 20 po poł.**

Car w Berlinie.

(Wspomnienie z czasów bardzo niedawnych.)

Było to 15 maja 1913 r., godzina 10 przed południem. Wspaniała ulica „Unter den Linden", „die Prachtstrasse" jak ją Berlińczycy nazywają, roi się od wojska wszystkich gatunków broni, najwyższych dygnitarzy wojskowych i cywilnych, i ściśniętych na trotuarach tłumów ludności, podziwiających niezmiernie obfitą dekoracyę bramy Brandenburskiej, placu Paryskiego i drogi, prowadzącej ku zamkowi królewskiemu. Również domy po obu stronach „Lip", a także przerzynająca je „Frydrychówka" i Lipska ulica aż do Poczdamskiego placu, toną w powodzi flag i dekoracyj kwiatowych, bramy tryumfalne na Poczdamskim i Paryskim placu nęcą oko cisnącej się po ulicach berlińskiej gawiedzi.

Na przyjazd cara przybrał się wtedy Berlin w tak odświętne szaty, jegoto z niecierpliwością oczekiwały te niezliczone tłumy, żądne po przez kordon wojska ujrzeć oblicze męża, który był dla nich legendową postacią, bo stale przy swoich spotkaniach z cesarzem Niemiec omijał Berlin, i znały go one tylko z urzędowych opisów tych spotkań, z wymyślań prasy skrajnie radykalnej i z karykatur „Simplicissimusa" i „Ulka".

Najwyżsi dygnitarze państwowi, wojskowi i świeccy, którzy w karetach dworskich po żółtym piaskiem wysypanej drodze środkowej „Lip" wśród świeżą zielenią pokrytych lip, flankujących tę drogę, wtedy nadto tonących w powodzi festonów i girland, pomiędzy któremi w zgodnej harmonii zwieszały się chorągwie o barwach cesarstwa niemieckiego i rosyjskiego imperyum, podążali na przyjęcie tego niezwykłego gościa na dworzec Poczdamski, mieli miny bardzo uroczyste, dumni ze zręczności dyplomacyi, która potrafiła święto rodzinne w domu Hohenzollernów, ślub córki jedynaczki cesarza Wilhelma, zamienić na wielką demonstracyę polityczną, ściągając po raz pierwszy do Berlina dwóch największych mocarzy świata, władcę Wielkiej Brytanii i samodzierżcę wszechrosyjskiego, i to świeżo po pierwszej wojnie bałkańskiej, której wynik był dla interesów państw trójprzymierza tak niefortunny. Przyjazd króla angielskiego i cara rosyjskiego uważano wtedy ogólnie w Berlinie i wogóle w kołach politycznych niemieckich, za wielki wypadek polityczny, za początek końca trójporozumienia, a brak wszelkiej dekoracyi i nawet chorągwi urzędowej na pięknym pałacu ambasady francuskiej na Paryskim placu, podczas przyjazdu króla angielskiego, który nastąpił dnia poprzedniego, dawał tem większe pole do domysłów, i to na niekorzyść trójporozumienia. Berlińczycy, patrząc na ten niemy protest ambasady francuskiej, mówili do siebie z uczuciem, na które język polski nie ma wyrażenia, a które streszcza się w owem brzydkiem słowie „Schadenfreude", — „das lässt tief blicken", czyli cieszono się, iż Francya czuje się odosobnioną. Nie tyle jednak cieszono się z przyjazdu władcy Anglii, którego dnia poprzedniego przyjmowano oczywiście z rozwinięciem całego przepychu ceremoniału dworskiego, wszakże bez żywszego współudziału ludności berlińskiej, zważywszy, że do Berlina wjechać miał właśnie główny aliant Francyi, car rosyjski.

Cisami ludzie, którzy w swych radykalnych organizacyach i zebraniach piorunowali na niego, jako na tłumiciela swobód obywatelskich we własnem jego niezmierzonem państwie, wybiegli na ulice, aby zobaczyć to dziwo, o którem tyle złego mówiono i pisano i za wizytę, złożoną dworowi berlińskiemu, go oklaskiwać. Ten przyjazd władcy rosyjskiego do omijanej dotąd przez niego stolicy Niemiec, był największą sensacyą majowych uroczystości weselnych na dworze berlińskim i największą sensacyą polityczną, jaką za mego 12-letniego pobytu w Berlinie pamiętam.

Przyjazd cara Mikołaja II. odbył się w tych samych warunkach, w jakich on zwykł był jeździć we własnem państwie. Silne kordony wojska ustawione były od dworca Poczdamskiego poprzez ul. Krolowo-grodzką, bramę Brandenburską i Lipy, t. zw. Lustgarten do zamku. Z okien hotelu Metropole patrzyłem na ten uroczysty wjazd cara Mikołaja II do stolicy Prus-Niemiec, widziałem tam siedmiorzędny kordon wojska z prawej strony „Lip" i potrójny od ich lewej strony, oddzielający gościa rosyjskiego od ściśniętych na trotuarach i przez niezliczonych policyantów w karbach trzymanych tłumów Berlińczyków, widziałem świetny orszak wojskowy i świtę, okalającą powóz, w którym u boku władcy Niemiec jechał samodzierżca wszechrosyjski, przybrany w mundur generała pierwszego berlińskiego pułku gwardyi pruskiej imienia cara Aleksandra, kłaniając się ciągle i dziękując za okrzyki tłumów. Z „Lustgartenu" odzywały się salwy ustawionej tam bateryi honorowej, huk armat mieszał się potężnym akordem z drżącem echem spiżowych dzwonów Tumu berlińskiego, zamykającego od lewej strony piękną panoramę placu przed zamkiem królewskim.

Tak się przedstawiał obraz uroczystego wjazdu cara Mikołaja II. do stolicy Niemiec. Kilka godzin później obraz ulicy „pod Lipami" zmienił się do niepoznania. O godzinie 4 po poł. car składał wizyty, u następcy tronu niemieckiego w jego pałacu naprzeciwko arsenału, zwanego „Zeughausem", u brata cesarskiego, Henryka, ożenionego z siostrą carowej, który mieszkał, co ogólnie zwracało uwagę, nie w zamku, tylko w hotelu „Kaiserhof", u wielkiej księżnej badeńskiej, siostry cesarza Wilhelma I. i u innych bawiących na uroczystościach berlińskich książąt i księżniczek panujących domów.

Przedpołudniowe nadzwyczajne środki bezpieczeństwa zarzucono zupełnie. Przedewszystkiem zniknęły owe gęste kordony wojska, wolnego przejazdu pilnowały tylko nieliczne posterunki policyi, a chodniki przepełnione były tłumami publiczności, które wytrwały tam od przedpołudnia, aby bliżej zobaczyć wysokiego gościa z nad Newy. Gość ten jechał otwartym powozem automobilowym bez żadnej eskorty, mając u boku tylko swego adjutanta i dostawał się w najbliższy kontakt z ludnością Berlina, która, niezbyt powstrzymywana przez policyantów, cisnęła się do jego powozu, wznosząc okrzyki „hoch!" i „hurra!", za które car dziękował uprzejmym uśmiechem i ukłonem wojskowym. Ja także znajdowałem się wśród niej, kilka razy w najbliższem otoczeniu powozu carskiego, pragnąc zbliska ujrzeć oblicze człowieka, pod którego odpowiedzialnością, po wahaniach się, spowodowanych katastrofą jego państwa na Dalekim Wschodzie, tak straszną dolę zgotowano braciom naszym w zaborze rosyjskim. I patrząc na jego dobrotliwy uśmiech, którym dziękował za owacye otaczającej go publiczności berlińskiej, na to oblicze, na którem nie było śladu obawy przed możliwością zamachu, nie chciało się wierzyć, że ma się przed sobą reprezentanta państwa, w którem człowiek nie jest pewnym dnia i godziny, w którem rządzi najgorsza samowola i swawola, w kórem wiarołomnie cofnięto swobody i wolności, nadane po roku 1905, zastąpione orgiami gwałtu przywróconej do władzy i jeszcze bardziej rozsrożonej reakcyi, w którem szubienica i Sybir stały się znowu synonimem życia politycznego, w którem szczególnie narodowi naszemu najsroższą zgotowano gehennę.

Słyszałem Berlińczyków naokoło mnie mówiących w swoim żargonie: „Der Mann sieht ja jar nich so schlimm aus!" „Er sieht ja janz menschlich aus". „Ist es meechlich, dat er son grosser Reaktionär is?" „Nich zu glooben". W tych i podobnych wyrażeniach dawali oni wyraz zdziwieniu, że samodzierżca Wszech Rosyi wyglądał po ludzku, nie tak jak im go wiecznie przedstawiano w pismach humorystycznych i w organach radykalnej partyi. Przebaczono mu wiele, że tak „poczciwie" wyglądał, że nie bał się przyjechać do Berlina i tak swobodnie bez osłony wojskowej jeździł po jego ulicach, a przedewszystkiem, że wziął udział w uroczystościach weselnych jedynej córki cesarza Niemiec, która, wychodząc za ostatnią wtedy męską latorośl domu Kumberlandzkiego, rozwiązywała w praktyczny sposób kwestyę welficką na korzyść domu Hohenzollernów.

Obecność na tych festynach króla Anglii i jego kuzyna, cara Rosyi, dawała temu wypadkowi niejako wyższą sankcyę i każdy Berlińczyk z przyjemnością wtedy oglądał i komentował podane w „Berl. Illustrierte Zeitung", w „Woche" i „Weltspiegla" fotograficzne zdjęcia aktu ślubu Wiktoryi Luizy Hohenzollern z Ernestem Augustem Kumberlandzkim, na których jako główni świadkowie figurowali Mikołaj II. i Jerzy V. angielski. Przeciętnemu politykowi berlińskiemu, który wieczorem u Siechena, Klaunera, Pschorra lub u Kempińskiego przy szklance piwa, lub kieliszku wina rozstrzygał najzawilsze kwestye międzynarodowej polityki, zdawało się, że to jest początek końca trójporozumienia i zaczątek nowej oryentacyi w ugrupowaniu się głównych mocarstw Europy. Prasa hakatyzmu zaś, która z nienawiści do Polaków miała za

Z dzienników warszawskich.

Od osoby, która onegdaj przyjechała z Warszawy do Krakowa, otrzymaliśmy kilka egzemplarzy pism warszawskich z dnia 25 września, z których podajemy następujące informacye:

Sądy rosyjskie w Galicyi.

Prokurator Izby sądowej Mollow, jak donoszą „Birżewyja Wiedomosti", wyjechał do pogranicznego miasta Nowosielicy, celem zbierania wiadomości i materyałów dla ministeryum sprawiedliwości, celem zorganizowania sądownictwa rosyjskiego w Galicyi.

Propaganda prawosławia.

Do „Kijewlanina" donoszą z Poczajowa, że dnia 28 sierpnia uroczyście przyjęto tam „na łono prawosławia" 500 unitów galicyjskich. Byli to mieszkańcy trzech wsi. Przyszli z procesyą do Ławry Poczajowskiej. Obrządku dopełnił „episkop" krzemieniecki Dyonizy, który wygłosił odpowiednią przemowę do „Haliczan".

Dnia 31 sierpnia episkop Dyonizy po raz pierwszy celebrował „liturgię" — oczywiście prawosławną — w jednej ze wsi galicyjskich. Przyjęli tam prawosławie pozostali mieszkańcy tych trzech wsi. Ogółem „przeszło" w Galicyi na prawosławie 2.000 osób.

Jeńcy austryaccy — lekarze.

Do Warszawy przybyło kilku lekarzy austryackich, jeńców wojennych, którzy tam pracują po szpitalach pod dozorem lekarzy rosyjskich. Żołnierze austryaccy, wzięci do niewoli, używani są w Warszawie do robót przymusowych przy upiększaniu miasta.

Najnowsi dygnitarze w Galicyi.

„Odeskija Nowosti" donoszą, że naczelnik sieci telefonów, Trusow, mianowany został naczelnikiem sieci we Lwowie. Z Petersburga wysłano do miast „zdobytych" w Galicyi 15 telegrafistów.

Z Lubelskiego.

(Opuszczenie dworów przez właścicieli. — Rabunki. — Dewastacye. — Ordynat Zamoyski. — Zbombardowane i spalone miasteczka.)

Dzienniki warszawskie, które przypadkowo dzisiaj otrzymaliśmy, donoszą, iż bardzo wielu polskich właścicieli dóbr w gubernii lubelskiej zaraz po wybuchu wojny opuściło swoje dwory, udając się do Warszawy lub w głąb Rosyi. Za właścicielami uciekła służba dworska, tak, że wiele dworów było pustych, zdanych zupełnie na pastwę losu. Skutki tej paniki w rezultacie okazały się dla samych właścicieli dóbr bardzo zgubne. Między ludem rozpuszczono wiadomość, że właściciele już więcej do swoich dworów nie wrócą, nadto, że wielu z nich zostało rozstrzelanych. Kiedy wojska austryackie i rosyjskie opuściły teren wojny w okolicy Kraśnika, Tomaszowa i Hrubieszowa, rzucili się na puste dwory rabusie i zrabowali, co się dało. Najbardziej ucierpiały dwory w okolicach Hrubieszowa nawet w tych okolicach, gdzie wcale walk nie było.

Nie wszyscy jednak właściciele opuścili swoje majątki. Do nich należał także ordynat hr. Zamoyski z Klemensowa w pow. tomaszowskim. Klemensów przez 22 dni niemal pozostawał w ogniu, przechodząc kolejno w ręce wojsk austryackich lub rosyjskich. Były dnie, gdy pałac klemensowski znajdował się literalnie pod krzyżowym ogniem bateryj austryackich i rosyjskich. Hr. Zamoyski nie zawahał się ani na chwilę i przetrwał wraz z rodziną przez cały czas groźnego niebezpieczeństwa. Zrobiło to bardzo dobre wrażenie na urzędnikach ordynacyi, na służbie i ludności włościańskiej.

Pisma warszawskie zamieszczają liczne korespondencye z gub. lubelskiej z terenów wojennych. Wiele wsi jest zupełnie spalonych. Wojska rosyjskie doprowadziły najpiękniejszą część Królestwa Polskiego do ruiny. Pisma warszawskie wzywają społeczeństwo o pomoc dla ludności włościańskiej z gub. lubelskiej.

Według dzienników warszawskich cały szereg miasteczek został spalonych. Miasteczko Chodel zbombardowano szrapnelami, kościół zrujnowano. Miejscowy proboszcz został rozstrzelany, tensam los groził proboszczowi w Rakoszynie.

Z walk w Królestwie Polskiem.

Wczoraj otrzymaliśmy list, pisany 30 września przez pewnego oficera rezerwowego, który brał udział w walkach w Królestwie Polskiem, do jednego ze znajomych w Galicyi. W liście tym między innemi czytamy:

... Trzeba dużo sił fizycznych, by znieść wszystkie trudy, które musimy przechodzić. Głód — chłód — pragnienie i niewyspanie. Niedawno temu spaliśmy zaledwie po trzy godziny na dobę w polu, a maszerowaliśmy z górą po 20 kilometrów po piaskach i lasach. Nieraz przez 12 godzin nie mieliśmy ciepłej strawy, a obiad jadaliśmy często dopiero późną nocą. Takie to nieuchronne epizody wojny.

Gdy bitwa, wszystko poważnieje — po bitwie, gdy panuje spokój, wesoło, humory, apetyt wspaniały. Ludność tu łagodna, nam dosyć przychylna, kulturalna i zamożna. Idziemy ku Warszawie, jeśli Bóg pozwoli nam dożyć tej szczęśliwej i wspaniałej chwili. Kilka dni temu, idący przed nami Strzelcy i Sokoli pobili dwa bataliony Moskali. Później nasi pospolitacy rozbili przy pomocy karabinów maszynowych trzy bataliony Moskali. Obecnie walczymy wspólnie z wojskami pruskiemi, wśród których znajduje się bardzo wielu Polaków...

Pogodę mieliśmy dotychczas wspaniałą — cały sierpień i pół września. Przepiękne były zwłaszcza noce księżycowe. A noce w lasach olbrzymich, ciemnych, tajemniczych, gdzie końca ręki nie zobaczysz! Są to wrażenia, których zapomnieć nie można...

Spróbuję Ci opisać pierwszą bitwę, która najsilniejsze wywarła wrażenie i pozostanie wiernie w pamięci. Inne bitwy, nawet gorsze, to już tosamo prawie, tylko z waryantami.

Było to w niedzielę, 23 sierpnia. Do południa maszerowaliśmy. Był śliczny, słoneczny dzień. Na prawo koło nas huk armat za lasem, a później o kilka kilometrów słup czarnego dymu. Przed nami na wzgórku widać rzadki czarny lasek, z polaną długą i szeroką w pośrodku. Dochodzimy do lasku po piaszczystej drodze, zmęczeni i zgrzani. Przed nami znów wzgórza z lasami na prawo i lewo. Za temi lasami i wzgórzem usadowili się Moskale, pobici już raz, w sile 3 batalionów z artyleryą.

W lasku mieliśmy dłuższy spoczynek, przeszło godzinę. Obok lasku ustawiła się nasza artylerya w linię bojową. Z za góry dolatywał głuchy huk rosyjskich armat. Nadciągnęły lekkie chmurki i spadł obfity ciepły deszczyk. Po 10-ciu minutach wypogodziło się zupełnie. Żołnierze wiedzieli, że bitwa będzie. Jedni posilali się, drudzy, zdjąwszy czapki, modlili się z książeczek lub odmawiali koronkę.

O 3-ciej godzinie przychodzi rozkaz: „Naprzód!".

Nadporucznik Gogojewicz, który dowodził I plutonem, powiada: „No, chłopcy, chodźmy do chrztu!". Poszliśmy.

Jestem komendantem II plutonu i miałem 60 ludzi. Rozwinęliśmy się tak, że mniej więcej byłem w środku. Przeszliśmy jeszcze długi pas ziemi i weszliśmy do brzozowego lasku. Tu rozwinęliśmy się w tyralierkę i nasadzili bagnety. Za lasem pokazała się wieś, która cała stała w ogniu. Już w lasku brzozowym, który przebiegliśmy pędem, świstały kulki. Teraz jednak, przed lasem i między wsią, kule leciały coraz gęściej i bliżej. Mimo woli schylało się głowę, jakby się uchylić chciało od czegoś natrętnie brzęczącego. Na lewo przed laskiem na wzgórku ustawiła się nasza artylerya, która celnym i szybkim ogniem szrapnelowym rozstrzygnęła o bitwie. Gdy strzelała salwą, huk straszny napełniał powietrze i zdawało się, że wali się wszystko. Płonąca wieś, huk armat, świst kul i grzechot karabinów w dali, składały się na groźny, majestatyczny, lecz straszny zarazem obraz wojny.

Przeszedłszy płonące domy, ujrzeliśmy przed sobą równinę, wznoszącą się lekko ku górze, dwa kilometry długą. Tu już kulki świstały bardzo gęsto. Poleciwszy Bogu ducha, pędziłem naprzód, zmęczony i dobrze zgrzany. Co kawałeczek padaliśmy na ziemię dla wypoczynku, a potem znów naprzód. Kule już świstały, śpiewały cienko i szeleściły dalej. Armaty grały dyabelski koncert, a szrapnele jęczały smutno — zwiastuny śmierci. Od czasu do czasu padał ktoś z okrzykiem: „Jezus Marya!" — lub: „Koledzy ratujcie!" — albo jęki: O! O! O! Jednego rani kula, drugi zaś pod jej ciosem cicho się skłania w objęcia śmierci; żywi zaś raźno suną naprzód. Gdy zaczął strzelać karabin maszynowy rosyjski, padaliśmy zaraz na ziemię. Strzały jego, to niby żelazne nakrycie nad głową, szalenie przebiegające w dal. Ogomną mnogość kul czuje się nad głową i skłania więcej ku ziemi, by uniknąć ciosu. Przed nami widać jeszcze inne linie tyralierskie.

Po przeszło godzinnem posuwaniu się ku górze, gdy artylerya nasza zgniotła Moskali na skrzydłach, a i nasi doszli do nich z boku, ci zaczęli się chwiać i wyskakiwać z rowów, w których się kryli. Wtedy wyszedł rozkaz: „Do ataku na bagnety!". Groźne i straszne, ale to nic! Głośne „hurra!" zapala nas, odurza i napełnia siłą zwycięstwa.

Idziemy pędem. A tu, o cudo! Moskale rzucają broń, wstają i wołają: „Polacy, rodacy, nie zabijajcie nas!". Wzruszający obraz. Uściski dłoni, bandażowanie rannych braci czas nam zajmuje, podczas gdy zewsząd okrzyki: „hurra", „wiwat", a nawet „Niech żyje Polska!", gdy zjawił się generał nasz Zaleski, brygadyer, wzmagają się w powietrzu.

Następnie żołnierze klękają na ziemi, krwią zbroczonej, i dziękują Bogu i Matce Boskiej za opiekę i życie ocalone. Ranni nasi i rosyjscy jęczą, a jeden Polak, żołnierz rosyjski, ranny w pierś i w rękę, jęczał: „O, Matko Moja Częstochowska, czy Cię zobaczę jeszcze!".

Żołnierze zaczęli się schodzić powoli z pobojowiska i witali się tak czule i serdecznie, jakby wrócili z tamtego świata. Padali sobie w ramiona i pytali o kolegów krótkiem: „Czy żyje? Ranny? Zabity?".

Brakowało nas sporo, w zagubionych, rannych i zabitych. Za tych ostatnich odmówiono „Wieczny odpoczynek". Strasznem i obfitem było żniwo śmierci po stronie rosyjskiej.

Zapadł szybko wieczór, nagle ściemniło się i padł gęsty, intenzywny deszcz, silniejszy niż przed bitwą. Zmył dobroczynnie obfitą krew ludzką.

Bitwa trwała od g. 3 do 6 min. 45 po południu.

Walki z okopów we Francyi.

Szczególny charakter ogromnej bitwy we Francyi i przyczyny jej długiego trwania plastycznie przedstawia „Times".

Nazwano te walki słusznie wojną oblężniczą, ponieważ obie linie bojowe walczą ze sobą w silnych fortyfikacyach, których niemal nie można przełamać. „Niemcy przyszli pierwsi — pisze korespondent „Timesa" — i umieścili się korzystniej. Zbudowali swoje stanowiska na wzgórzach ponad Aisne, na wyżynie Craonne, na górach na północ od Reims i stamtąd w jednej linii przez Szampanię do Argonów. Ta linia na ogół mało się zmieniła. Sprzymierzeni ze swojej strony stworzyli drugą linię, prawie tej samej siły, aby opierać się kontratakom Niemców, i obie długie te linie ciągną się teraz naprzeciw siebie w oddaleniu od 100 metrów do półtora kilometra, to przysuwając się do siebie, to odsuwając. Wzdłuż całej linii walczy się bezustannie. Stanowiska po obu stronach są troskliwie zorganizowane, każdy punkt kryty jest przez ogień innych punktów tak, że ani piędzi nie można odebrać nieprzyjacielowi bez ciężkich strat i wyjąwszy niektórych stref, ataki wprost tylko bardzo rzadko odbywać się mogą. Bitwa polega praktycznie tylko na nieustannem ostrzeliwaniu się wzajemnem z dział i karabinów, które zapewnie potrwa tak długo, aż wypadki w dolinie Somme, lub dalej na północ, nie będą rozstrzygnięte.

„Żołnierz motorowy, który przez 14 dni był na froncie wśród ciągłego agnia, tak określił swoje wrażenia: Wszyscy ludzie na froncie stali się maszynami i to jest jedyny sposób, aby nie oszaleć. Nie ma się już świadomości trudu lub niebezpieczeństwa, wykonuje się tylko rozkazy, nie zastanawiając się nad niemi. Zapomina się, czem jest śmierć! Z początku, gdy przewoziłem rozkazy, zsiadałem z aparatu, ilekroć na drodze pękał przedemną granat i wypatrywałem, czy dalsze padną. Teraz nie przyjmuje już granatów do wiadomości. Dwa dni temu, gdy granat zabił mego towarzysza, jadącego za mną o 20 m., nie wywarło to na mnie żadnego wrażenia. Gdy teraz wróciłem poza front do małego miasta, gdzie obywatele chodzą za swoimi interesami, a żołnierze próżnują z rękami w kieszeniach, wydaje mi się niezmiernie komicznym ten mój skok w cywilizacyę. Trudno sobie wyobrazić gwałtowność ognia granatów, a przytem tak małą ich szkodliwość. Raz naliczyłem 600 granatów, które przez trzy kwadranse padały na szczupły teren, i nie zabiły nikogo.

„Czyhamy na siebie wzajemnie, my i Niemcy — opowiadał dalej ów żołnierz — i jeden chce drugiego wypatrzyć. Kule świstają nam wciąż ponad głowami, mamy zakaz narażania się, mimo to ciekawość niejednego podnieca, aby przecież się wychylić, bo chęć ujrzenia czegoś wkońcu zmienia się w namiętność. Raz przywiozłem rozkaz do wioski, którą właśnie zajęli Niemcy. Na końcu wsi droga była zamknięta barykadą, naprędce wzniesioną przez naszych ludzi, a o 200 m. dalej były niemieckie rowy. Barykada była nieobsadzona, gdyż znajdowała się w obrębie ognia nieprzyjacielskiego; postawiono tam tylko dwóch wyborowych strzelców, aby strzelali, gdy tylko zobaczą hełm niemiecki. Nie mogąc oprzeć się namiętności, by wreszcie raz zobaczyć naszego nieprzyjaciela twarzą w twarz, musiałem podejść do barykady i stanąłem za jednym ze strzelców. Nie mogłem jednak nic ujrzeć; ani jeden człowiek bowiem nie pokazywał się między wałami, z których kule leciały takim gradem, że mogły mnie łatwo trafić. Jak trudno jest wiedzieć, co się dzieje na terenie, gdzie wre taka niewidzialna bitwa, okazuje fakt taki: Nasz oddział i drugi oddział po lewej stronie zaatakowały kilka domów, korzystnie położonych na wyżynie. Nasi ludzie weszli na pagórek i spędzili nieprzyjaciela. Ale następny oddział nie mógł nic o tem wiedzieć, otrzymałem więc rozkaz jak najśpieszniej zawiadomić go, aby się również naprzód posunął. Za pół godziny dojechałem na miejsce. Generał kazał iść naprzód; jego żołnierze pośpieszyli ku wzgórzom — wtem, gdy się tylko zbliżyli do szczytów, przyjął ich morderczy ogień, albowiem podczas gdy załatwiałem raport, Niemcy już odzyskali byli swoje stanowisko. Stało się to przed tygodniem, i dziś jeszcze wciąż bijemy się o ten pagórek, i każda strona wytęża się, aby drugą stronę wyrzucić..."

Życie w angielskich rowach strzelniczych plastycznie opisuje sprawozdawca „Daily Mail" George Cournock. Opowiada on tak między innemi:

„Wśród lesistych pagórków leży dolina długości 12 klm. Płynie nią piękna Aisna. Lecz gdy ją zechcesz zobaczyć i wyjdziesz poza pagórek, zaraz nadlatuje gwiżdżący granat, ciężaru 100 funtów, a wartości 2000 mk, i pozdrawia cię imieniem śmierci. Jestto „czarna Marya", albo „krwawa Marya", jak je nazywa nasz Tom Atkins. Szczęśliwy ten, kto pozostaje o 30 m. od miejsca, w którem ona rozrywa miękki grunt. „Pędźmy dalej" — mówi nasz przewodnik — „ostrożnie, oni się już „wstrzelali" w to miejsce". Trzy dalsze granaty walą jeden po drugim w tosamo miejsce. Po czwartym następuje moment spokoju, a my ratujemy się do lasku, gdzie się jest bezpiecznym przed oczyma nieprzyjaciół, chociaż nie przed ich pociskami. Gdy tylko większa liczba żołnierzy skryje się wśród drzew, nadjeżdża niemiecki aeroplan i rzuca bombę dymiącą i ten dyabelski mały przedmiot, rozwijający w sobie wstęgę dymu, wskazuje niemieckim działom po drugiej stronie doliny z daleka ich cel. Jeżeli się jest dobrze okopanym i w bezpiecznej pozycyi, wtedy jest rozrywką obserwować nadlatywanie i eksplodowanie tych zwiastunów śmierci.

„Noc zapada, a z nią nastaje możliwość posuwania się dalej doliną. Przez cały dzień huk armat prawie nas ogłuszył. Ale i w tej pięknej gwiaździstej nocy październikowej pomruk nie ustaje. Strzelają, strzelają i strzelają; ale te żelazne pozdrowienia są teraz mniej niebezpieczne niż w świetle słonecznem, tak, że dostajemy się do rowów, oddalonych tylko o paręset metrów od rowów nieprzyjacielskich. Tu leżą brytyjscy żołnierze i cały dzień czekają na to, czy się pokaże jaka ręka lub głowa nieprzyjacielska, aby je wziąć na cel. Niemcy bronią się z humorem, i niejeden Anglik strzelał już do hełmu, pod którym nie było teutońskiej głowy, i do lufy karabinowej, której nie trzymała niemiecka ręka. Niektóre pułki siedzą tu od dwóch tygodni, jedzą, śpią, zabawiają się— wciąż czyhając na każdy ruch wroga. Jeżeli nie celują do żołnierzy, to spędzają czas w kryjówkach, które sobie sami wygrzebali na zboczach pagórków. Zajrzyj do takiej jamy, wejdź przez drzwi słomą zatkane. Tu leżą mieszkańcy i grają w karty spokojnie, jakby byli w Anglii w swoim barze. Inny czyta coś z uwagą, tam znów dwaj podrzucają penny i grają w „głowę czy pismo". W drugiej jamie pilnie coś gotują, a ludzie czekają na jadło. „Czy jemy tutaj?" Odpowiada jeden na nasze pytanie: „Naturalnie, że jemy, niejeden nawet za dużo. Cwibak i marmoladę, w ostatnich dniach mieliśmy nawet mięso mrożone, wolowe i baranie. Także palić mamy poddostatkiem, nie dostajemy tylko papierosów, które tak lubimy". Rowy, w których się te małe sceny rozgrywają, umieszczone są na zboczu pagórka, niemieckie leżą nieco wyżej po tej samej stronie. Ponad pagórkiem, na tylnem zboczu, stoją niemieckie armaty.

„Sytuacya się nie zmienia. Humor waha się według pogody. Gdy pada deszcz, ludzie i zwierzęta cierpią wiele, gdy świeci słońce, wszyscy są zadowoleni. Tak żyje się tu, na najskrajszej granicy niebezpieczeństwa, a co rana puka śmierć kościstym palcem w podwoje".

Sprawozdawca „Daily Telegraphu" znowu w ten sposób opisuje ataki nad Aisną:

„Gdy się stoi na wzgórzu i patrzy na dolinę na północ od Aisny, widzi się tylko krajobraz z lasami, wsiami i folwarkami, które palą się i dymią. Jedyni ludzie, których się widzi, to małe grupki w pobliżu rzeki. Po chwili zaczynają się one powoli naprzód poruszać i rozsypują się po równinie. Wygląda to tak, jakby szukali czegoś zgubionego. Posuwają się tak powoli, jakby byli zmęczeni i jakby nie rachowali się z czasem. Ale od czasu do czasu ukazuje się nagle na tej przestrzeni cienka, biała chmurka i zawisa ponad nimi. W powietrzu słychać jakby szelest miliardów skrzydeł, a z ziemi tryskają jakby małe fontanny, podobnie jak kiedy po długiej suszy, gwałtowny deszcz wznieca kurzawę na ziemi. To szrapnel. Nie widzi się, skąd nadleciał, ale nieprzyjaciel widocznie zauważył nadchodzące wojsko. Żołnierze odbywają dalej swój dziwny spacer, jakby nic się nie stało; bo wiedzą, że ogień szrapnelowy najczęściej nie jest tak niebezpiecznym, jakby się sądziło po huku. Mimo to tu i ówdzie niektóry jakby się potknął i pada. Inni idą dalej, aż znów słychać inny głos, podobny do równego i szybkiego grzechotu. To nieprzyjacielski karabin maszynowy wyrzuca od lewego skraju lasu grad kul. Natychmiast rzucają się żołnierze plackiem na ziemię, bo przed jednym karabinem maszynowym mają większy respekt, niż przed całą baterya dział polowych. Grzechot ustaje tak samo nagle, jak się zaczął i gdy się potem spojrzy ku laskowi po drugiej stronie, można tam ujrzeć płomienie, które robia wrażenie czerwonych latarni wśród drzew. To nasze działa odpowiedziały na ogień nieprzyjacielski i przez kilka minut powietrze trzęsie się od piorunów. Po osłoną swoich dział wstają żołnierze znowu, ale niestety nie wszyscy, i posuwają się teraz szybszym biegiem dalej. Znowu grzechot, znowu padają plackiem na ziemię. Tak trwało mniej więcej godzinę, aż nagle ludzie zniknęli, jakby ich ziemia połknęła. Teraz nic się nie widzi, jak tylko długie ciemne linie poprzez równinę. To są rowy strzeleckie i teraz zaczyna się pojedynek karabinowy"

Pobudka.

dla Legionów polskich w r. 1914.

Od wschodnich zórz
Świst kul, huk dział
Ucho moje przestrasza.....
Jam dziecko burz,
Nie będę drżał,
Płynie we mnie krew lasza.
To wojny Bóg,
Pan ludzkich spraw,
Przed sąd swój cara wzywa —
Tra! ra!
Niech zadrży wróg,
W obronie praw
Gdy naród broń porywa.

Od Odry fal,
Od szczytów Tatr,
Sokołów stada lecą....
Przed nimi w dal
Strach niesie wiatr,
Zwycięstwem oczy świecą.
Na cara strach
Śmiertelny padł,
Polackie wstają woje.....
Tra! ra!
Zbudził się Lach,
W szał Marsa wpadł,
By Pskowskie skończyć boje.

Tarnów, 15 października 1914.

F. Habura.

KRONIKA.

Kraków, 17 października.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dzisiaj o godzinie 2 po południu.

Deputacya właścicieli realności, złożona z radcy adw. dr Rafała Landaua, adw. dr Józefa Steinberga i innych interweniowała u naczelnika administracyi podatków w Krakowie, starszego radcy skarbowego Kurka, w ważnej, wywołanej ewakuacyą miasta i stanem wojennym, sprawie przedłożenia fasyj podatkowych w zakreślonym terminie do 26 października b. r., oraz w sprawie odpisania częściowego podatku czynszowego wskutek próżnostania, spowodowanego wyjazdem mieszkańców, niemniej wskutek niezapłacenia czynszu przez lokatorów, dotkniętych skutkami wojny, częścią zaś powołanych na plac boju. P. naczelnik administracyi przyjął życzliwie do wiadomości przedstawienia członków deputacyi, oświadczył jednak, że ogólne odroczenie terminu do przedkładania fasyj domowo-czynszowych należałoby do zakresu krajowej Dyrekcyi skarbu, oświadczył równocześnie, że władza przyjmie także fasyę niepodpisaną przez lokatorów nieobecnych, właściciel realności winien jednak uwidocznić tę okoliczność w odnośnej rubryce, a dodatkowe przesłuchanie lokatora nastąpiłoby jedynie w razie usterek w fasyi. O ileby jednak w poszczególnym wypadku właścicielowi realności było z wymienionych przyczyn niemożliwem sporządzenie fasyi, władza podatkowa podanie o udzielenie stosownej zwłoki życzliwie rozpatrzy.

Naczelnik również uznał zasadniczą ważność i słuszność drugiej kwestyi, podniesionej przez deputacyę właścicieli, bo nie da się zaprzeczyć, że istnieją rzesze mieszkańców, które wskutek wojny pozbawione zostały dochodów i czynszów faktycznie nie płacą. Wprawdzie wedle obowiązującej ustawy władza podatkowa odpisuje podatek domowo-czynszowy od czynszów, faktycznie nieuiszczonych, ale ustawa wymaga wykazania uchwałą egzekucyjną niemożność zainkasowania odnośnego czynszu. Byłoby też wskazanem, aby właściciele realności, jak niemniej i inne korporacye (Izby handlowe i t. p.) wyjednały w ministerstwie skarbu rozporządzenie, upoważniające władze skarbowe w Galicyi i Bukowinie do odpisania podatku domowo-czynszowego w razie stwierdzenie przez władzę skarbową, iż odnośny czynsz jest nieściągalnym, bez potrzeby skarżenia i przedkładania uchwał egzekucyjnych.

Dyrekcya gimnazyum żeńskiego im. król. Jadwigi w pał. Spiskim ogłasza, że w najbliższym czasie zostanie ponownie podjęta regularna nauka. Tak uczenice już wpisane, jakoteż mające zamiar uczęszczać do gimnazyum, zechcą się zgłosić w kancelaryi w godzinach między 10—12 przed południem gdzie otrzymają bliższe wyjaśnienia. Zwraca się uwagę rodziców, że uczenice zakładów obecnie nieotwartych, któreby wskutek tego musiały stracić rok szkolny, nadto uczenice szkół wydziałowych tych klas, które w obecnym roku nie będą otwarte z powodu braku lokalów szkolnych, mogą być przyjęte w charakterze uczenic nadzwyczajnych za zniżoną opłatą szkolną, albo też i zwyczajnych, o ile dopełnią warunków, przez władze szkolne wymaganych. Starania o policzenie roku, jako przebytego w szkole wydziałowej, są w toku. Na zapytania i zgłosznia listownie odpowiada się odwrotną pocztą.

Dyrekcya szkoły V wydziałowej męsk. im. Kazimierza Wielkiego (ul. Wąska) wzywa uczniów kl. III i IV posp., aby zgłosili się dnia 19 b. m. o godzinie 9 rano w lokalu czytelni „Ezra", w gmachu gminy wyznaniowej na parterze, róg ul. Krakowskiej i Skawińskiej.

Uczenice XVII szkoły wydz. ces. Elżbiety zgłoszą się dnia 19 b. m. (w poniedziałek) o godz. 9-ej zrana, a uczenice szkoły XV wydz. Kl. Tańskiej o godz. 12 w południe, w lokalu Stow. kupców, ul. Grodzka 43, I p., celem rozpoczęcia nauki.

Przedstawienia teatralne. Dziś ukaże się w teatrze Nowości po raz pierwszy w Krakowie „Tajemnicza dama", sensacyjna sztuka w 4 aktach Bissona, grana z niebywałem powodzeniem w wiedeńskim „Burgteatrze", oraz innych stołecznych teatrach.

W roli tytułowej wystąpi pani Bednarzewska, która w tej roli święciła prawdziwe tryumfy na scenie lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę 18 b. m. odegraną zostanie zabawna farsa w 3 aktach Kratza „Zażarty automobilista".

Wiadomości osobiste. Radca dworu prof. dr Wicherkiewicz po krótkim pobycie w Wiedniu powrócił do Krakowa.

Wykrycie wielkich kradzieży. Dyrekcya policyi wykryła w jednej z tutejszych piwnic wielki skład rzeczy, skradzionych w opuszczonych chwilowo mieszkaniach. Aresztowani złodzieje rozbijali szafy i wynosili cenniejsze przedmioty. Wśród nagromadzonych w piwnicy łupów znajduje się żakiet damski sealskinowy z czarnym futrzanym kołnierzem, srebrna torebka damska, różne kosztowności, garderoba, bielizna, kartki zastawnicze na złote zegarki, cenne złote kolczyki z perłami. Poszkodowani mogą zgłaszać się do dyrekcyi policyi celem rozpoznania i odbioru swoich rzeczy.

Skład skradzionych przedmiotów znajdował się w piwnicy w domu pod l. 17 przy ul. Felicyanek. Szajkę złodziejską aresztowano.

Znowu wypadek automobilowy. Wczoraj po południu przejechał na ul. Grodzkiej automobil dziewczynkę L. Liebermanównę, która upadła na bruk i rozbiła sobie głowę. Zaopatrzyło ją pogotowie ratunkowe.

Nagła śmierć. W bramie domu przy ul. Lubicz umarła wczoraj w południe jakaś starsza, uboga

---

wsze oryentacyę rosyjską i rządowi niemieckiemu usilnie zalecała rosyjskie metody rządzenia wobec ludności polskiej zaboru pruskiego, uprawiały prawdziwy kult dla najwyższego reprezentanta caratu z okazyi jego odwiedzin berlińskich, pochwalając wszystko, czego pod jego odpowiedzialnością Duma w ręku Puryszkiewiczów i Eulogiuszów i carskie czynownictwo dokonały już i czego miały w przyszłości dokonać jeszcze przeciw „inorodcom" w Rosyi, a przedewszystkiem przeciw „inorodcom" polskim. Dawała mu na jego wyjezdnem z Berlina radę, żeby w niczem kursu nie zmieniał. Zapomniała tylko o jednem, a mianowicie, że ten kurs w ostatnim czasie zaczął się także zwracać przeciw niemieckim „inorodcom" w Rosyi, wprawdzie nie tak wyraźnie i nie tak bezwzględnie, jak przeciw polskim, ale zawsze się zwracał, a czekał tylko na sposobność, aby się rozwinąć w całej pełni.

Tak się sytuacya przedstawiała w pięknych dniach majowych „in dem wunderschönen Monat Mai" — roku Pańskiego 1913.

I przyszły gorące ostatnie dni lipca i pierwsze dni sierpnia roku 1914, które całą tę sztuczną budowę międzynarodowej polityki, opartą na weselnych uroczystościach berlińskich, zdmuchnęły z widowni, jak domek z kart, a zarazem odsłoniły światu, z jakiemi uczuciami dla Niemiec przybyli wtedy na dwór berliński: reprezentant morzowładnej Anglii i władca rosyjskiego kolosu lądowego. Obaj ci mocarze światowi, którzy wtedy ściskali dłoń swego niemieckiego kuzyna i wdzięczyli się do wiwatującego na ich cześć tłumu berlińskiego, prowadzą dziś przeciw niemu i jego państwu walkę na śmierć i życie. Nawet wszelka osobista kurtoazya znikła, odkąd się tak dowodnie wykazało, że Rosya zmobilizowała swoje wojska na granicy Austryi i Niemiec długo jeszcze przed ohydną zbrodnią sarajewską i że jej władca, prosząc w Berlinie o interwencyę pokojową, jednocześnie uroczyście przeczył istnieniu mobilizacyi w swojem państwie, co się okazało fałszem. Jednym wielkim fałszem politycznym była ta opisana wyżej wizyta cara i króla Anglii w Berlinie. Co właściwie drzemało wtedy na dnie serca jednego i drugiego gościa dworu berlińskiego, wymownym tego dowodem są ich czyny po tragicznych wystrzałach sarajewskich, których moralnych sprawców obaj wzięli w obronę, doprowadzając w skutkach tej obrony do zapalenia pochodni wojny w całej prawie Europie a nawet na innych kontynentach.

Po komedyi berlińskiej, w której władca Anglii i Rosyi tak wybitny wzięli udział, nastąpiła w dwanaście miesięcy później straszna tragedya dziejowa, która niszczy życie i mienie milionów na krwią ociekłych polach Belgii i Francyi, a więcej jeszcze na ziemiach nieszczęśliwej Polski. Przy rozpatrywaniu jej poszczególnych faz i wypadków także o owych tak niedawnych festynach berlińskich „meminisse iuvabit".

Kto jak ja, zdumionem okiem patrzał na przejeżdżających po ulicach Berlina władców Anglii i Rosyi, czczonych i oklaskiwanych jako przyjaciół władcy Niemiec, a teraz widzi, jak ci „przyjaciele" pragną usilnie, po zdruzgotaniu jego sił lądowych i morskich, wkroczyć do Berlina jako pogromcy tych samych Niemiec, którym tak niedawno jeszcze obłudnie się przymilali, kto patrzy na obecne przewartościowanie wszystkich ówczesnych wartości, powiedzieć musi: „O quaalis mutatio rerum!"...

Franciszek Salezy Krysiak.

kobieta. Lekarz pogotowia stwierdził, że przyczyną nagłej śmierci był udar serca. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Zapiski policyjne. Kupcowi Izaakowi Butterfassowi skradziono wczoraj w tramwaju złoty zegarek z łańcuszkiem wartości 200 koron.

Nowy Sącz, 14 października. (Śmiertelna jazda konduktora kolejowego. — W nurtach Dunajca. — Transporty jeńców.) Wczoraj w nocy konduktor kolejowy, Józef Jarosz, podczas jazdy pociągiem wychylił się z budki, osadzonej u góry wozu na końcu pociągu, zapomniawszy, iż pociąg dojeżdża do mostu na Dunajcu koło przystanku kolejowego. To niebaczne wychylenie się przyprawiło go o utratę życia, albowiem całą siłą uderzył głową o łukowe sprzęgła mostu i padł trupem na miejscu.

Wczoraj w gminie Dąbrowa koło Nowego Sącza wyłowiono z Dunajca zwłoki jakiegoś mężczyzny. Ubrany był w ciemny garnitur, lat około trzydziestu kilku. Dokumentów nie znaleziono przy nim żadnych, wobec czego nie można było stwierdzić identyczności jego osoby.

Wczoraj i dzisiaj przez stacyę tutejszą przewieziono w stronę Węgier kilkuset jeńców rosyjskich z pod Dynowa i Przemyśla. Między nimi znalazło się też kilkanaście osób cywilnych, które miały oddawać usługi szpiegowskie armii rosyjskiej.

Polacy w Moskwie. Wszystkie polskie stowarzyszenia w Moskwie (jest ich razem pięć) zjednoczyły się celem niesienia pomocy licznym zbiegom z Królestwa Polskiego, którzy z powodu sytuacyi wojennej opuścili kraj. Utworzono nadto specyalny komitet w tym celu, na czele którego stoi mecenas Lednicki. Oprócz tego kolonia polska w Moskwie ufundowała szpital dla rannych żołnierzy polskich na 25 łóżek. Donoszą o tem pisma warszawskie.

Radko Dimitriew, niefortunny komendant armii, która oblęgała Przemyśl, jest oczywiście teraz „persona grata" u Rosyan. Oto, między innemi, jakie o nim ciekawe szczegóły przynosi elogium, wyśpiewane na szpaltach „Now. Wr." (cytujemy według warszawskiego „Dnia", który dzięki uprzejmości prywatnej wpadł w nasze ręce):

„Przywykliśmy kochać Dmitrjewa — pisze Mieńszikow — jak własnego bohatera, choć urodził się Bułgarem.... Zresztą jednak pod względem wojennym to syn Rosyi; wojna nasza z Turcyą w r. 1877—78 uczyniła go żołnierzem, akademia wojskowa rosyjska wykształciła go. Jest przytem żonaty z Rosyanką, synowie jego są kadetami w armii rosyjskiej.... Już przed półtora rokiem, kiedy w redakcyi „Now. Wremieni" czczono go jako bohatera (przybył wówczas z teatru wojny bałkańskiej z misyą polityczną), Dmitrjew oświadczył: „Nie myślcie, że jestem od Rosyi oderwany. Podczas najbliższej waszej wojny poproszę o przyjęcie do armii rosyjskiej i oddam się jej z całej duszy"......

Te pochwalne rewelacye wyjaśniają nam psychologię i postępowanie „bułgarskiego Napoleona".

Bernard Shaw o sojuszu anglo-francuskim. Shaw jest jednym z tych pisarzy angielskich, którzy w publicznych enuncyacyach o wojnie obecnej okazali chwalebną niezależność sądu. Obecnie w wychodzącym w Filadelfii „Public Ledger" zamieszcza on ostrą krytykę polityki sojuszu anglo-francuskiego. „W tej wojnie — pisze — rozchodzi się o równowagę sił, a my niestety musimy się liczyć z tą ewentualnością, że jeżeli nasza strona zwycięży, zapewni to Rosyi przewagę, która da nam się więcej we znaki, niż ta, którą dziś zwalczamy. Zamiast usunąć nędzę i brud z mieszkań pewnej części ludu francuskiego, zamiast starać się o to, żeby dzieci francuskie wyrastały na dzielnych mężów i dzielne kobiety, Francya wypożyczyła swoje kapitały Rosyi, aby wzmocnić najbardziej tyrański rząd w Europie. Aby zaś zabezpieczyć swoje procenty, zawarła z Rosyą nienaturalny sojusz przeciw swemu cywilizowanemu sąsiadowi. Ale my z tego powodu nie możemy rzucać kamieniem na Francyę, bo sami zawarliśmy jeszcze brudniejszy sojusz z Rosyą celem wyzyskiwania Persyi kapitałem, który powinien był wyżywić nasze głodne dzieci... Czyż można się dziwić, że Niemcy, zagrożone z trzech stron, wystosowały do nas rozpaczliwą prośbę, że wolą mieć do czynienia z dwoma przeciwnikami, niż z trzema, a potem podjęły dziką próbę przebicia się?... Gdybyśmy pozostali wiernymi cywilizacyi, gdybyśmy zachowali swe kapitały w domu, a naszej czci nie plamili brudnemi awanturami handlowemi na wschodzie, bylibyśmy teraz panami sytuacyi i Europa miałaby pokój. A historya nie poczyta nam za łagodzącą okoliczność tego, że uczyniwszy już wojnę nieuniknioną, w ostatniej chwili dopiero krzątaliśmy się i prosiliśmy cały świat, aby nie mącił pokoju."

Na „Czerwony Krzyż"

złożył w administracyi „Nowej Reformy": N. N. 20 K dla chorych Węgrów.

REPERTUAR

artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiśina 21.

W Piątek, dnia 16 października: „Żydzi", dramat w 3 aktach, M. Czirikowa.

W sobotę, dnia 17 października, odegrana zostanie przez zespół artystów Teatru Miejskiego „Tajemnicza dama", głośna sztuka, w 4 aktach A. Bissona, z repertuaru Burgteatru we Wiedniu, która obiegła wszystkie sceny stołeczne. W roli tytułowej wystąpi p. Konstancya Bednarzewska, która z ogromnem powodzeniem kreowała tę samą rolę na scenie lwowskiej.

W niedzielę, dnia 18 października, po raz drugi „Zażarty automobilista", arcywesoła komedya L. Kratza. Początek przedstawień punktualnie o godzinie 8-mej.

Wtorek, 20 października: „Tajemnicza dama", sztuka w 4 aktach A. Bissona.

Środa, 21 października: „Zażarty automobilista", farsa w 3 aktach Kratza.

Z Naczelnego Komitetu Narodowego.

Naczelny Komitet Narodowy składa JW. P. Generałowi Rajmundowi Baczyńskiemu gorące podziękowanie za przesłanie kwoty 600 K na cele sanitarne I Legionu Polskiego.

Legiony.

Sprawa byłego Legionu Wschodniego.

Były komendant rozwiązanego „Legionu Wschodniego", Piotr Fiałkowski, nadesłał do N. K. N. następujące oświadczenie:

Jako dawny komendant oddziałów wojskowych, przeznaczonych do sformowania wschodniego Legionu polskiego, stojąc wobec katastrofy, która spotkała Legion Wschodni, wobec zaniepokojenia opinii publicznej, która domaga się wyjaśnień, oświadczam, co następuje:

W sprawie rozwiązania Wschodniego Legionu nie brałem udziału, ponieważ już 16 września b. r. w Jaśle, bezpośrednio przed wyjazdem Legionu do Mszany Dolnej, złożyłem komendę.

Do ostatniej chwili mego dowództwa utrzymywałem w Legionie, pomimo bardzo wielkich trudności, ducha karności wojskowej, gotowości bojowej i lojalności względem Naczelnego Komitetu Narodowego. Odjeżdżając, zostawiłem Legion jako zorganizowaną jednostkę wojskową, składającą się przy lustracyi w dniu 14 września z dwóch pułków po trzy bataliony, zupełnie zdolnych do służby.

Złożyć jednak musiałem komendę, albowiem czynniki polityczne, którym Legion podlegał, pozbawiały dowództwo wojskowe władzy nad wojskiem, samowolne zaś działanie tych czynników nie pozwalały mi nadal brać na się odpowiedzialności za los Legionu.

Akcya tych czynników, dążąca do tego, by kierownictwo wojskowe utrudnić i pozbawić należnej powagi i posłuchu, już przed wyruszeniem ze Lwowa czyniła me położenie trudnem do zniesienia, znosiłem je dla świętej sprawy tak długo, jak długo pozwalał na to mój honor wojskowy.

Dzisiaj za powinność moich byłych uczniów i podkomendnych, których szczerze kochałem, uważam powrót masowy i karny do zaszczytnej służby dla kochanej Ojczyzny w Legionach polskich.

Kraków, dnia 16 października 1914.

Piotr Fiałkowski,
były komendant Legionu Polskiego.

Dla legionistów-rekonwalescentów. Wydział krakowskiego Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla żydowskiej dziatwy szkolnej w Rabce, pod przewodnictwem dr Józefa Steinberga, uchwalił za zgodą fundatorki, p. Maryi Fränklowej, przeznaczyć cały budynek tej kolonii wraz z dwumorgowym ogrodem, mieszczący 56 łóżek z wszelkimi ubikacyami, na dom rekonwalescentów dla Legionów polskich i oddał budynek ten do dyspozycyi Naczelnego Komitetu Narodowego.

Na „Legiony Polskie"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Oddział pospolitego ruszenia na moście Dunajowym w Bogumiłowicach 56 K 50 h; Kazimierz Wiśniowski 30 K, T. Szczerski 2 K, Józef Słowiak, robotnik kolejowy 3 K jako wygrane koszta sporu od swego przeciwnika; artylerzysta szpitala garnizonowego 50 h; Franciszek Pokorny 25 K, Bronisław Fruziński 100 K imieniem galicyjskiej grupy centralnego Związku pocztmistrzów i ekspedyentów pocztowych; za pośrednictwem Mieczysława Wilczka jako 2% poborów nauczycielskich: Krzesiwo 4 K, Śliwińska 5 K 36 h, Urbańska 5 K 36 h, Osierdowa 4 K 44 h, Ligasówna 3 K 30 h, Gawronówna 3 K 30 h, Ackermann 4 K, Urbanik 4 K 72 h, Szufówna Helena 4 K 2 h i Anna Szufówna 4 K 2 h; Loeblówna Zofia 6 K; za pośrednictwem Mieczysława Wilczka w Liszkach włościanki przy wypłacie zapomóg wojskowych 26 K 74 h, St. Siedlecki 20 K.

Z Zakopanego.

(Koresp. „N. Reformy".)

Zakopane, 14 października.

(Nie ma przepełnienia. — Komitet obywatelski. — Trudności wyjazdowe. — Z życia towarzyskiego. — Śniegi.)

Ostatnie wiadomości pomyślne o przebiegu wypadków wojennych sprowadziły i w Zakopanem uspokojenie zupełne. Rozszerzane dotychczas pogłoski o przepełnieniu i o szalonej drożyźnie są bezpodstawne. Jest ludno, ale o przepełnieniu mowy niema. Ceny produktów są nieco wyższe, niż w Krakowie, ale zaprowiantowania nie brak. Nie dostaje tylko niektórych artykułów, jak nafty (60 hal. litr) i węgla (około 4 K za centnar).

Wśród napływowej ludności przeważają niedobitki armii letników z Królestwa, zaskoczonych tu wojną i zbiegowie ze wschodniej i zachodniej Galicyi, przeważnie ludzie zamożniejsi. Królewiacy są bez środków i nawet zamożniejsi z pośród nich korzystać muszą z kredytu w zakładach i pensyonatach, którego udzielają im z konieczności niezasobni właściciele pensyonatów. Niektóre z większych zakładów czynią u władz starania o uzyskanie na ten cel subwencyi państwowej, która im się słusznie należy.

Poza tem utworzył się tu komitet obywatelski, zajmujący się losem rozbitków, pozbawionych środków egzystencyi. Komitetowi, który również ma drogę otwartą do władz państwowych, idzie z pomocą ofiarność kilku zamożniejszych rodzin, dostarczając bezpłatnych obiadów, oraz kilku właścicieli niezamieszkałych will, którzy ofiarowali bezinteresownie pomieszczenie. Dalsza w tym kierunku ofiarność byłaby ze wszech miar pożądaną.

Przyjeżdżających do Zakopanego należy ostrzedz, że wyjazd stąd jest bardzo utrudniony z powodu przesadnych formalności, połączonych z uzyskaniem zezwolenia na opuszczenie Zakopanego. Kto nie zaopatrzył się w Krakowie w takie pozwolenie powrotne, musi przechodzić całą odysseę pielgrzymek do gminy, klimatyki, starostwa i komendy wojskowej w Nowym Targu. Najtrudniej jest uzyskać poświadczenie starostwa, które niesłychane czyni trudności nawet tym, którzy mają poprzednie formalności załatwione. Daleko uprzejmiejszą jest komenda wojskowa, gdzie znany z uczynności pułkownik Urbański ile możności idzie na rękę interesowanym. Formalności te zabierają razem półtora do dwóch dni czasu, co łącznie z powolnym ruchem jedynego pociągu zabiera do 3 dni czasu.

Gazety przychodzą późno i są rozrywane. Bajek co niemiara, do czego przyczyniają się prywatne agencye korespondencyjne po cukierniach.

Od kilku dni mamy zimę w pełni. Nietylko szczyty gór, ale i dolina cała okryta jest płaszczem śnieżnym, zwolna rozwijać się poczęły sporty saneczkowe, wycieczki sankami i wszelakie uciechy zimowe.

W zakładzie dr Chramca gwar i życie. Gości tu między innymi cały Wydział krajowy. Ogółem bawi około 250 osób, z tego do setki osób z Królestwa, pozbawionych na razie środków.

WOJNA.

Ostrzeliwanie fortów w Kotorze.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 17 października.

Donoszą o ostrzeliwaniu fortów w Bocche di Cattaro w dniu 19 września jeszcze następujące szczegóły:

Ostrzeliwanie dokonywane było przez dwa francuskie okręty bojowe i trzy krążowniki, którym towarzyszyły cztery okręty.

O godz. 5.30 zobaczono kilka okrętów, zbliżających się do wjazdu portowego w dwu grupach. Skoro okręty nadpłynęły w obręb strzałów, nasza baterya nadbrzeżna Lustica i baterya moździerzowa Ostro otworzyły ogień, poczem okręty francuskie popłynęły na zachód i poczęły strzelać w najbliższej odległości 5 do 6.000 metrów od Ostro. Dywizya wnet dostała się poza obręb strzałów, tak że ogień fortyfikacyjny musiał być wstrzymanym. W krótki czas potem okręty francuskie otworzyły żywy ogień na powierzchnię morza, prawdopodobnie na domniemane łodzie podwodne. O godz. 6.20 rano nieprzyjaciel zawrócił ku południowemu zachodowi i wnet wśród dymu i mgły zniknął.

Baterya Lustica i Ostro, jak się zdaje, osiągnęły po jednym strzale dobrym. Francuzi oddali 200 strzałów z armat wielkiego i średniego kalibru. Fort kamienny Ostro trafiony został w jedną ścianę bez wielkiego uszkodzenia. 9 lub 10 strzałów trafiło w ścianę skały. Punta d'Ostro, gdzie w skutek odłamania się kamieni pozostały wyraźne ślady. Fort morski Mamola został trafiony przez trzy strzały z małym skutkiem. Dwa strzały uderzyły w pobliżu stacyi iskrowej Klimci. Ogółem dwu ludzi zostało ciężko zranionych.

Dalsze postępy wojsk niemieckich w Belgii.

(Koresp. „N. Reformy".)

Amsterdam, 17 października.

„N. van den Dag" donosi z Bruegge z wczoraj: 20.000 Niemców znajduje się w Maldegen. Anglicy ciągle się cofają. Żołnierze belgijscy nieustannie przekraczają granicę.

(Maldegen leży na połowie drogi między Bruegge a Gandawą. (Przyp. Red.).

Niemiecka bomba w głównej kwaterze francuskiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 17 października.

„National Tidende" donosi z Londynu: Król Albert belgijski pragnie zostać przy armii, królowa nie chce go opuścić.

Na główną kwaterę **niemiecki lotnik rzucił bombę, która spadła w pobliżu prezydenta Poincarego i generała Joffre'a.** Aparat niemiecki ścigali lotnicy francuscy i zestrzelili go.

Belgijscy zbiegowie w Holandyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 17 października.

„N. Rotterdam. Courant" donosi ze Sluys: Liczbę zbiegów z Belgii północno-zachodniej oceniają na 60.000. Stan zbiegów trudny do opisania. Nie ma dla nich pomieszczenia, tak, że wielu nocuje na ulicach. Brak środków żywności. Piekarnie są próżne. Wszystkie wozy włościańskie zarekwirowane, by przewieść ludzi.

Londyn, 17 października.

„Daily Chronicle" proponuje, by Anglia zapłaciła koszt utrzymania 600.000 zbiegów belgijskich i przewiozła ich do Irlandyi, gdzie wśród ludności katolickiej czuć się będą swobodniej.

Obawa przed atakiem niemieckim na Anglię.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 17 października.

Współpracownik wojskowy „Times'u" zajmuje się ponownie możliwością ataku niemieckiego na Anglię:

Musimy oczekiwać, pisze, że **zaatakowani zostaniemy w naszym kraju ojczystym.** Może to nastąpić przez ekspedycyę wojska. Obrona na morzu naszego kraju powoduje wielkie trudności, nie tylko ze względu na umocnienie długiego wybrzeża, lecz także dlatego, że wojska angielskie są na kontynencie i że brak wojska narodowego, które się dopiero tworzy. Niebezpieczeństwo ze strony łodzi podwodnych trzyma niekiedy wielką flotę z dala od miejsca przeznaczenia. Jak długo Niemcy czynią postępy, istnieje możność wylądowania ich wojsk pod osłoną starszych okrętów wojennych, podczas gdy wielkie floty w innych miejscach toczyć będą walki. Jest dość portów niemieckich, gdzie ćwierć miliona ludzi można szybko wsadzić na okręty. Tem jest więcej powodów pomyśleć o tem, skoro walka na lądzie zdaje się być beznadziejną i wytężającą. Los Antwerpii wskazuje, że Niemcy starają się zająć obszary, z którychby mogli uderzyć na Anglię. Niemcy jednakże sami muszą przyznać, że taka ekspedycya nie ma widoków powodzenia. Komendanci niemieccy musieliby się liczyć ze stratą 50.000 ludzi, jako najniższą ceną, za jakąby mogli wysadzić na ląd wojska niemieckie w Anglii. Autor artykułu pragnie, by generał Hamilton objął naczelną komendę w Anglii.

Car na placu boju.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 17 października.

„Politiken" donosi z Londynu: Prof. Pares z uniwersytetu w Liverpoolu, którego rząd rosyjski zaprosił do swej głównej kwatery, donosi, że zgromadzeni są tam przedstawiciele dzienników, rosyjskich, francuskich i amerykańskich. Szefem sztabu generalnego jest jeden z najmłodszych generałów rosyjskich. Przy jedzeniu na życzenie wielkiego księcia Mikołaja alkoholu się nie podaje. Odwiedziny cara na placu boju stanowiły wielkie wydarzenie. Bez straży przejeżdżał car przez główną kwaterę, odwiedzał rannych, rozdawał ordery i przyjął deputacyę żydowską, której dziękował za stanowisko żydów.

Portugalski korpus posiłkowy.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Lizbona, 17 października.

Jak słychać, w ciągu przyszłego tygodnia ma być zwołanym kongres, aby zadecydować o kwestyi wysłania korpusu ekspedycyjnego do Francyi. Słychać, że tylko partya republikańska jest za tem, ludność natomiast przeciwko temu.

Korespondent angielski o walkach we Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 17 października.

„Morning Post" donosi o walkach we Francyi:

W ostatnim tygodniu Niemcy podjęli silne ataki, by przełamać centrum sprzymierzonych, zostali jednakże odparci. Walki były atoli bardzo ciężkie. Są chwile, w których zdaje się, że Niemcy zyskują na terenie, ale naogół stanowiska są równe.

Ubiegłej nocy, jak donosi korespondent dalej, 10.000 piechoty francuskiej na szybkich wozach motorowych przerzucono z jednego skrzydła na drugie. Strzelanina trwa dniem i nocą na całej linii, ale z nierównem napięciem. Po większej części zdaje się, że obie strony zadowalniają się tem, by przypominać nieprzyjacielowi o swej obecności. Skoro zauważy się ruch piechoty, działa zaczynają swą czynność, zwłaszcza wieczorem, gdy następuje zluzowanie w rowach strzeleckich. Każdy ruch połączony jest z wielkiem niebiezpieczeństwem. Na razie wydaje się, jakoby obie strony zgodziły się na pauzę w walce. Ludzie śpią, grają i śpiewają.

Zamach na braci Buxton.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Bukareszt, 17 października.

Z dotychczasowego dochodzenia przeciw sprawcy zamachu na braci Buxton wynika, że ścigał on Buxtonów już w Sofii i pojechał za nimi do Bukaresztu. Uwięziony przeczy, jakoby miał wspólników. Przypuszczają, że sprawca zamachu dokonał czynu w Rumunii, ponieważ ustawy rumuńskie nie znają kary śmierci.

Pogotowie wojenne Turcyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 17 października.

(Urzędownie.) Zastępca generalissimusa armii ogłasza komunikat, stwierdzający, że kłamliwe i niepokojące ludność pogłoski, jakoby jeden krążownik turecki został zatopiony i jakoby wysadzono wojska w Midii, są nieprawdziwe. **Rząd, choć jest neutralnym, wszystko przedsięwziął dla obrony i ochrony kraju.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 17 października.

Praga. Zmarł tu były poseł do Rady państwa i na Sejm prof. Dr Jaromir Čelakovsky.

Podróż ministra Heinolda.

Biała. Minister spraw wewnętrznych bar. Heinold przybył onegdaj do Białej, gdzie konferował z namiestnikiem Korytowskim. Wczoraj opuścił minister Białę i udał się do Wiednia przez Śląsk i Morawy, gdzie zwiedził szpitale i stacye, urządzone dla chorych.

Pancernik szwedzki na mieliźnie.

Sztokholm. Szwedzki pancernik „Oskar II" ugrzązł koło Sztokholmu.

Obawa przed aerostatami niemieckiemi w Anglii.

Londyn. Komendant twierdzy nad Tamizą, Medvay, ogłasza obwieszczenie, ostrzegające ludność przed nieprzyjacielskimi balonami i aeroplanami. Skoro się usłyszy strzały, należy ukrywać się w piwnicach.

Syn Asquitha w armii.

Londyn. W walkach w Antwerpii brał udział syn angielskiego premiera Asquitha.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu **Władysława Orobkiewicza,** naczelnika sądu w Podkamieniu, lub o jego losach, zechce zawiadomić o tem **Zofię Obrzudową,** Biała ul. Sukienników. 7284-1

W drodze ze Lwowa ku Wiedniowi 1 września **zagubiono kuferek ręczny żółty,** wewnątrz świadectwa i metryki na nazwisko Kruczkiewicz. Uczciwego znalazcę uprasza o wiadomość **Dr. Kruczkiewicz,** Wiedeń VII, Burggasse 25. 7326

Kto mógłby podać bliższe wiadomości o losie **Dr. Vojeslava Hermana Molè,** rez. porucznika 5 komp. 10 p. p., który dostał się — podobno — do niewoli 2 września, zechce łaskawie napisać pod adresem: **Wiktor Brummer,** legionista, Kraków, ul. Poselska 18 II., lub pod adresem: **Dr. Rudolf Molè,** porucznik 16 pułku obr. kraj.. Kraków, Militär-Kommando der Weichselflotille. 7303-2

Ktoby wiedział, gdzie przebywa rodzina p. Wilhelma Speidla ze Lwowa, ul. Błonna l. 8, raczy donieść pod adresem: **M. Mazurkiewicz,** chorąży 10 pułku, Polowy Urząd pocztowy L. 113. 7312

Włodzimiera Smerżówna z Krakowa pod Przemyślem prosi swego opiekuna o przysłanie pieniędzy. Obecny adres: Nowy Targ, ul. Ludzimirska l. 5. 7278

Zygmunt Jankowski — Bochnia, poste restante, prosi PP. **Stanisławów Lissów** o swój adres. 7279

Pp. **K. Kwiecińskich** ze Lwowa prosi o adres **A. Kornicki, Praga, II,** Školska 24. I p., u p. Holub. 7084

Gdzie znajduje się obecnie biuro **„Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny** (dawniej we Lwowie(? **Aniela** Wężycka, Grybów. 7285

Ktoby posiadał wiadomość o synu moim **Zenonie Schneidrze** z szeregu Strzelców polskich z Borysławia, raczy podać ją pod adresem: **Katarzyna Schneiderowa u p. Kwapniewskiej,** Nowy Sącz, ul. Matejki 35. 6875-2

A. Bukowski w Chabówce poszukuje Ludwiki **Germanisowej** ze Serednego koło Wojniłowa. 7022

Prof. Dr Jan Piątek, Nowy Targ, prosi o wiadomość o swej żonie **Zofii z Sobków Piątkowej.** 7033

Sabina Domańska, Zakopane, Willa Wanda, poszukuje siostry **Stanisławy Zyka** ze Stanisławowa i prosi o podanie bliższych informacyj o jej pobycie pod powyższym adresem. 7043-3

Wanda Jędrzejowska w Poroninie prosi o łaskawe podanie obecnego miejsca pobytu **Lili Krzeczkowskiej** z Chłopów koło Komarna. 7161

Stanisław Czapliński poszukuje swej żony **Heleny** wraz z dziećmi ze Stanisławowa. Adres: **Józef Szczerski,** Kraków, fabryka tytoniu. 7095-3

P. Lewicka ze Lwowa, obecnie **Wiedeń, VI,** Getreidemarkt 15. T. 4, prosi o adres swego szwagra **Władysława Edera** ze Stanisławowa. 7144

Proszę każdego, ktoby wiedział o obecnym miejscu pobytu mej żony **Heleny z Niemcewiczów Jasińskiej,** nauczycielki z Rzęsny Polskiej pod Lwowem, o łaskawe podanie mi jej adresu: **Kazimierz Jasiński,** c. k. Fähnrich L. I. R. Nr. 34 in Kiralyfa bei Szencz komitat, Pressburg — Ungarn. 7147-3

Proszę każdego, ktoby wiedział o obecnem miejscu pobytu mej żony **Stanisławy Szkodzińskiej,** zamieszkałej przed wybuchem wojny we Lwowie, przy ul. Łyczakowskiej, o łaskawe podanie mi jej adresu. **Franciszek Szkodziński,** c. k. Fähnrich L. I. R. Nr. 34 in Kiralyfa — Komit. Pressburg — Ungarn. 7148-3

Leonowie Kozakiewiczowie ze Lwowa, mieszkają obecnie: Wiedeń XVIII Antonigasse 3 bei Frau Dolansky. 7196-3

Inżynier Tadeusz Gawlik, przebywający obecnie w Milówce, prosi swoich rodziców o podanie swego adresu w „Now. Reformie". 7212

Aniela Rossowa, nauczycielka z Radziechowa, obecnie **w Chrzanowie,** ul. Kadłubka, u. p. Brożka, poszukuje męża **Piotra Rossa,** żołnierza 80 pułku Arbeiter-Abteilung, później przydzielonego jako saniteta do szpitala lwowskiego. 7086-3

Ktoby wiedział coś pewnego o losach lub o miejscu pobytu **Ewy Zarembiny,** właścicielki dóbr Uhrynów, p. Podhajce, raczy donieść pod adresem: **Feliks Sandoz, Soboniowice,** p. Wieliczka. 7274-3

Konstanty Lech, gefreiter 19 pułku obrony krajowej, 4 Ers. Comp. w Ménhardzie, komitat spiski, Węgry, złożył **dla żony Klementyny z Kabarowskich** w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 380 kor., które Dyrekcya wypłaci jej za legitymacyą. 7323

Ślub.

We wtorek dnia 6 października b. r. w kościele Św. Mikołaja, o godz. pół do 12 odbył się ślub panny **Ady Kleitzówny,** córki pp. Eugeniuszów Kleitzów, z panem **Stanisławem Tomczykiem,** doktorem medycyny, synem pp. Ignacostwa Tomczyków. 7346

Poszukiwanie zaginionych.

Poszukuję ojca, Isaka Fussa, który mieszkał w Mościskach obok Przemyśla. — Jestem zdrów, służę we wojsku. Michał Fuss, k. k. Land.-Rgmt Nr 17. I Comp. Csorna (Węgry). Edenburger Komitat, per adresse Józef Heller. 6961

Porucznik Emil Weil, Landw.-I.-R. Nr 32, Feldpost 52, 2 komp., później komendant 4 komp., poszukiwany. Ostatnia wiadomość od niego nadeszła z pod Lublina 7 września, a potem według opowiadania żołnierzy z jego pułku miał być raniony. Kto cokolwiek wie o nim, raczy donieść pod adresem: Dr Rudolf Weil, Praga, plac Hawliczka 3. 7121

Katarzyna Głowacka z Przekopanej, obecnie Bleich bei Olmütz 59, prosi o adres swojej i męża rodziny. 7283 1 2

Świdzińscy z Tłumacza, obecnie w Hranicach (Mähr.-Weisskirchen), budynek sądu. poszukują **Artura Krompa,** radcy sądu z Rawy. 7231 1 2

Proszę o podanie adresu **Romana Tretera. — Mieczysław Kruszelnicki** poste restante **Zakopane.** 7280 1 3

Poszukuję siostry **Albiny Flach,** oraz rodziny Flachów. Proszę o wiadomość pod adresem: Piotr Paweł Kasprzycki, Wien, Gumpendorferstrasse Nr 5/A. Tür 5, Mezzanin. 7232 1 10

Jan Kałucki, Ołomuniec, Frauengasse Nr 9, I St., prosi o podanie adresu legionisty **Włodzimierza Demczuka** ze Złoczowa, oraz rodziny inżyniera p. **Kurasiów** ze Złoczowa, którzy ze Lwowa wyjechali do Ropy. 7231 1 3

Jan Jaworowski, ogniomistrz artyleryi fortecznej z Przemyśla, obecnie w Krakowie, Feldkanonen Baterie Nr 106, II Baterie. prosi p. **Maryi Kodasikównej** z Nowego Targu, by raczyła tamże przyjechać. 7300

Ktoby wiedział cokolwiek o losie **Ernesta Stuchlego,** nadleśniczego w Postołówce koło Chorostkowa, oraz o jego żonie i dzieciach, jak również o **Natalii Misiewiczowej,** żonie leśniczego w Wyżnicy n/Czeremoszem, Bukowina, raczy dać znać pod adresem: Olga Gilnreiner, Wien, I., Wollzeile 22, III Stock. 7189

Ktoby wiedział o miejscu pobytu p. **Klary Nussbaumowej** z Ottynii i jej dzieci Janiny, Romualda i Henryczka, zechce łaskawie podać mi wiadomość. Izydor Nussbaum, Res.-Feldwebel, Wien, Stiftskaserne, Zimmer 541. 7299 1 3

Adolf Luks, Wiedeń, II., Stuvergasse 33, I p., Tür 18, prosi znajomych o adres **Otylii Zmorowej.** 7310

Poszukuję p. **Modesta Douillet,** zarządcy dóbr i lasów Aleksandra księcia Ponińskiego z Horyńca, pow. Cieszanów, który przebywał w Krzeszowicach, a następnie miał wyjechać do Limanowej. Stanisław Karłowski, Kraków, Rynek 31. 7263

Feldwebel **Bancewicz,** 55 p. p. z Brzeżan, obecnie stacyonowany w Csütörtokhely. Węgry, poszukuje swojej żony z dziećmi z Brzeżan. 7255

Aniela Karczewicz w Chabówce poszukuje swego syna Michała Karczewicza i żony jego Maryi. 7306

Szymon Kasprowicz, (Korporal III.), wachmistrz artyleryi, poszukuje **Stanisława Grunerta,** zajętego poprzednio jako stolarza kolejowego w Przemyślu. O wiadomość proszę pod adresem: Frau H. Faragó, Sopron, Elizabethgasse Nr 31 (Węgry). 7203

Heleny Löwnerowej, Dra Edwarda Holländera, kandydata adwokatury ze Lwowa, **M. Holländera,** porucznika w rezerwie 19 pułku pospolitego ruszenia i **M. Holländera,** jednorocz. ochotnika w 1 pułku ułanów w Krechowicach, prosi o wiadomości **Eliasz Ginsberg,** inf. 18 p. posp. ruszenia, w szpitalu „Czerw. Krzyża", Tiszafüred, Heves megye, Węgry. 7009

Hnatów w Mittel Lazisk, Śląsk pruski, poszukuje p. **Zdanowej** z Baszni Dolnej w Galicyi. 6963 3 4

Syn mój **Stanisław Dymnicki,** stud. med., jednoroczny ochotnik, szeregowiec 19 pułku obrony krajowej, 8 komp., poczta polowa Nr 63, miał zostać ranny 30 sierpnia b. r. pod Kamionką Strumiłową. Od tego czasu nie mam o nim wiadomości. Ktokolwiekby przeto coś wiedział o nim, szczególnie z jego współkamradów, proszę, by byli łaskawi podać mi pod adresem: Jan Dymnicki z Jasła, obecnie Wiedeń, III, Traungasse Nr 6, T. 4. Koszta chętnie zwrócę, trud wynagrodzę. 7013 2 3

Jędrzej Bochenek w Ołomuńcu, Garn.-Spital Nr 6, Abteil. Nr II, Zimmer Nr 1 a, rodem z Binarowej, powiat Gorlice, poszukuje swej rodziny, t. j. matki Petroneli i żony Barbary z 10-cio-miesięcznem dzieckiem. Prosi o jakąkolwiek wiadomość. 7236

Z. Steiner z Borysławia prosi rodziny o podanie miejsca pobytu. — Mieszka obecnie w Rabce. 7244

Proszę uprzejmie znajomych z Przeworska o podanie adresu moich rodziców. — **Jan Chmurowicz** (Fähnrich Landwehr-Feldhaubitzdivision 45), Tata-Tovaros, Ungarn. 7136

Olchawa Michał, Freiter 30 p. p., 11 komp., ranny, poszukuje żony Maryi Olchawej i rodziny: Michaliny, Jana, Franciszka, Stanisława, Józefa Olchawy i Stanisława i Maryi Kleszczyńskich, Józefa i Franciszki Preschów. Ktoby cokolwiek wiedział o miejscu pobytu wyżej wymienionych, raczy łaskawie donieść pod adresem: Michał Olchawa, k. u. k. Reserve-Spital I, Praga, Weinberge. 7319

Pinkas Busch, Załaż koło Jaworowa, szuka żony Reisel Busch z dwojgiem dzieci. Kraków, ul. Bożego Ciała 12, u Hermana Liebermana. 7311 1 5

Jan Cwakliński z Jawornika Polskiego, pow. Rzeszów, obecnie: Csorna b. Raab (Węgry), Ers.-Baon.-Land.-Inf.-Rgmt 17 Proviantur, prosi o wiadomości o żonie i dzieciach. 7204

Klara Acht, Reichlerówny, D. Weidman i Schildkraut, wszyscy ze Sichowa pod Lwowem, obecnie w Łodygowicach koło Żywca, proszą krewnych i znajomych o adresy, zaś Klara Acht o wiadomość o mężu Oskarze (Landsturm-Brigade-Commando Nr 19). 7205

Panna Józefa Wasilkowska

z Kołomyi zechce podać swój teraźniejszy adres pod: **„P. T. 827"** do firmy Rudolf Mosse, Praga, Przykopy 6, 7317

Jadwiga Nowosławska, Klatovy (Czechy), Husovo náméstí 42, III., prosi o wiadomość o mężu. 6836 5 6

Julia Knap poszukuje swojej siostry **Aleksandry Motalowej** z rodzeństwem, zamieszkałych we Lwowie. — Wiadomość: Gliniecki, magazyn broni, Kraków. 7112 2 2

Majer Alt z Gródka Jagiell., obecnie 8 oddział sanitarny szpitala twierdzy Nr 6 w Krakowie, poszukuje swej żony Chaji z Tauberów. 7237

Józef Ryś, Frh. d. 4 oester. Motorbatt. III., bay. Armeekorps Deutschland Autopack Metz, prosi rodziców, braci XX. Ludwika i Leona, urz. kolej. Mikołaja i chorążego 40 p. p. Franciszka o wiadomości. 7207

Szesnastoletni syn notaryusza z Buczacza **Wincentego Czechowicza** wydalony do Pragi, Brandlowa 3, II p., u p. Henryki Tumowej, prosi o adres swego ojca. 7202

Poszukuję **Ferdynanda Packer-Reichmanna,** Feldkanonen-Rgmt Nr 31, Reserve-Bataill. O wiadomości proszę pod adresem: Prof. Leo Stromwasser, Budapeszt, VII., Rottenbillerg. 35. — Regina Reichmann. 7206

Bazyli Bardak, artylerzysta ze Lwowa, poszukuje swej matki. Niech się zgłosi u p. Šubretové, Berno (Brno), Školní ul. 7. 7120

Adresu **Heleny Szufel** z **Jarosławia** poszukuje mąż **Izydor Leon Szufel,** c. k. oficyał podatkowy, obecnie feldwebel rachunkowy Verpflegs-Magazin, Kaszyce (Kaschau, Ungarn). 7190

Bolesław Fiszer, zamiesz. we Lwowie, raczy dać o sobie wiadomość swej matce. Wiedeń, VI., Sandwirtgasse 2, II p., drzwi 15 i Magazyn broni Gliniecki, Kraków, 7113 2 2

Dublańczyk

z 2-letnią praktyką w pierwszorzędnem gospodarstwie, a od lipca pozostający na samodzielnej posadzie, z powodu wojny zmuszony ją opuścić, prosi o posadę. Adres: W. Siemianowski w Wadowicach, ulica Mickiewicza 3. 7227 2 3

P. T. Członków

Działu ubezpieczeń na życie Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, którzy zmienili dotychczasowo miejsce pobytu, uprasza się o podanie dokładnego obecnego adresu i o nadsyłanie premii do Dyrekcyi Towarzystwa w Krakowie. 7108 3 3

Na żądanie wysyła się czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Słuchacz IV r. filozofii

specyalista w matematyce i fizyce, przygotowuje do egzaminów, jakoteż udziela lekcyj w zakresie szkół średnich. — Zgłoszenia list. pod „Lekcya" przyjmuje Administracya „N. Reformy". 7072 4 0

Krynica, willa „Zacisze"

do wynajęcia na zimę. Bezpieczne, suche, wygodne mieszkanie. — Kuchnia z naczyniem. 7220 2 3

Susientant

znajdzie stałą posadę w aptece S. Marcisiewicza w Krakowie, ul. Stradom 6. 7243 2 3

Zaraz do wynajęcia

sklep, w którym istnieje od 2 lat filia pralni z urządzeniem. Dwa mieszkania po 2 pokoje. przedpokój, kuchnia. — 1 mieszkanie z pokoju, przedpokoju, od listopada, urządzenie nowoczesne, jasne i słoneczne. Krupnicza 22. 7247 2 3

Zdolny rachmistrz-buchalter, biegły korespondent, piszący na maszynie, kierownik fabryki, posiadający kilkunastoletnią praktykę w pierwszorzędnej firmie. krakowianin, katolik, pozostawiwszy wskutek stosunków politycznych cały swój majątek we wschodniej Galicyi, prosi P. T. przemysłowców o nadanie mu na czas wojny jakiejkolwiek posady lub ewentualne wskazanie tejże. Zgłoszenia listowne pod „Uczciwy" przyjmuje Administracya „N. Reformy". 7240 1 3

Do wynajęcia

zaraz pokój, kuchnia i dwa pokoje, kuchnia. Lelewela 5, Półwsie. Wiadomość tamże. 7308 1 3

Biuro korespondencyi międzypaństwowej, Kraków, ul. Grodzka 3, II p., załatwia wszelką korespondencyę z zagranicą i pośredniczy w przesyłaniu pieniędzy. 7298

Towarzystwo c. k. Weteranów

wojskowych w Krakowie, ul. Garbarska 11 (między godz. 6—8 wieczór), potrzebuje kursora. 7314

Wytrawnego agenta

dobrze wprowadzonego w dziale **koniaku, rumu, wina** etc., poszukuje się dla pierwszorzędnej firmy. Zgłoszenia pod **„Erté 10"** przyjmuje Administracya „Nowej Reformy". 7039 1 3

Urzędnik bankowy, biegły buchalter, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia w miejscu lub na prowincyi. — Zgłoszenia listowne pod **U. B.** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 7242 2 3

Introligator

poszukuje zajęcia w drukarni, lub też jakiegokolwiek zajęcia. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod **„K. R. W."** 7103 3 0

Zguba.

8 października wymienione zostały pakunki w garderobie kolejowej w Tarnowie. Właściciel pakunku, zawierającego programy i książki szkolne. bezwartościowe dla innego, zechce pakunek ten oddać do księgarni A. I. Seidena w Tarnowie, ul. Wałowa, za wynagrodzeniem 30 K. 7195 3 3

Drogista

z egzaminem poszukuje posady za raz. Zgłoszenia pod: „Drogista" poste rest. Nowy Sącz. 7218 2 2

Emerytowany wachmistrz

żandarmeryi, wolny od służby wojskowej, przyjmie posadę kancelaryjną. magazyniera lub dozorcy. Rogalski, Alwernia. 7062 3 3

POKOJE

z utrzymaniem. Ul. Karmelicka 46, II piętro, na prawo. 7008 4 20

Szwajcarka

udziela lekcyj języka francuskiego. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod **A. C. 45.** 7315 1 2

Staruszka ośmdziesięcioletnia

utrzymująca pracą rąk własnych dwoje nieuleczalnie chorych dzieci, prosi gorąco litościwych ludzi o pomoc. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod **W. P.** lub podaje adres. 2667 8 0

„Nowa Reforma"

ukazuje się: **O godzinie 12 w nocy.**

Numer ten nabywać można w Ekspedycyi „Nowej Reformy", przy ulicy św. Anny l. 3 Wejście z podwórza.

O godzinie 1½ po południu.

O godz. 6 wieczór wydawane będą, w razie potrzeby **nadzwyczajne dodatki.**

Wydawnictwo „Nowej Reformy".

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.